

WSTĘP

We *Wstępie* do numeru 10 zapowiedziałem spore zmiany w akademickim rozumieniu zarządzania kulturą. Zmiany te dotyczyły i dotyczą kierunku studiów, badań i publikacji prowadzonych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ograniczanie się do tej tylko uczelni nie jest megalomanią, ale odbiciem rzeczywistości, w której – po ponad 10 latach od czasu, gdy w Polsce pojawiła się taka specjalizacja – nadal mamy monopol jagielloński. Nie wydaje się to przypadkiem, że to właśnie ta uczelnia, i tylko ta uczelnia, podjęła ryzyko zmierzenia się z materia, która jest wyjątkowo trudna, by nie powiedzieć – grząska. Trudna, bo kulturą jest nieomal wszystko, co ludzie czynią, myślą, w co wierzą, jak mówią; kulturą jest sposób, w jaki świat ludzie czynią sobie poddanym. Aby to ogarnąć, trzeba niejednego i to tęgiego umysłu. Ale przecież na tym polega idea uniwersytetu, który skupia i humanistów, i przedstawicieli nauk ścisłych, teoretyków i przedstawicieli nauk doświadczalnych. Warunki takiego środowiska spełnia uczelnia założona przez Kazimierza Wielkiego, która ponadto – z racji wieku niosącego niejedno doświadczenie – musi mieć odwagę szukania nowych dróg i pól akademickiego działania. Co do epitetu grząska, to z kolei pojawił się on dlatego, że zarządzanie wydaje się dyscypliną pragmatyczną, wyraziście zdefiniowaną. Tak ją pojmują uczeni w tej materii – mają niewątpliwie rację, gdy mowa o produkcji, o handlu, o marketingu, etc. dóbr materialnych i użytecznych praktycznie. To łatwo pojąć i dlatego w Polsce (a i na świecie) jest aż tyle, wręcz nadmiar, uczelni zajmujących się zarządzaniem.

Trudność w tym, że jeśli nie da się zarządco opanować materii tak pozornie wymiernej, jak finanse i systemy zarządzania nimi, to jak mierzyć się z problemami właściwymi dla sfery kultury? Nie dziwi zatem, że żniwo wielkie, a robotników mało...

Przez 10 lat Katedra Zarządzania Kulturą UJ próbowała łączyć ogień z wodą – kulturę z zarządzaniem – co wyrażało się prowadzeniem studiów na kierunku zarządzanie, specjalność zarządzanie kulturą. Skleroza akademickich struktur w Polsce skłoniła nas do zmiany. Postanowiliśmy położyć akcent nie na zarządzaniu, ale na kulturze. Dlatego też z kierunku studiów zarządzanie przenieśliśmy zarządzanie kulturą na kierunek kulturoznawstwo. Na podsumowania, rzecz jasna, za wcześniej, ale pierwsze doświadczenia wskazują, że była to prawdopodobnie decyzja słuszna. Potwierdza to wielkie, nadzwyczajne wręcz zainteresowanie studentów nową ofertą, a co cieszy najbardziej – jest to zainteresowanie na poziomie studiów magisterskich uzupełniających, podyplomowych i doktoranckich, a więc tych, jakie powinny być najważniejsze na każdym poważnym, szanującym się – a zatem i swoich studentów – uniwersytecie.

Nie masowość (szmal!), ale elita (inne wartości!).

Promocji nowego myślenia i nowych kierunków działania ma służyć także nasza działalność naukowa i edytorska. Nie miejsce tu, by omawiać np. profil serii wydawniczej

Biblioteka zarządzania kulturą (w ciągu dwóch lat okazało się w niej sześć książek), ale zwrócić uwagę – właśnie tu – na *nowy profil* trafiającego właśnie w ręce Czytelnika zeszytu *Zarządzanie kulturą*. Już lektura *Spisu treści* pokazuje, że kultura spotyka się tu mniej demonstracyjnie z zarządzaniem – które i tak wszędzie i zawsze jest obecne – a bardziej z obszarami dotąd raczej mniej obecnymi w refleksji nad zarządzaniem kulturą, takimi jak animacja, edukacja, upowszechnianie, media, a nade wszystko dziedzictwo kulturowe widziane z różnych perspektyw. Wydaje się, że taka refleksja jest nam w tej chwili najbardziej potrzebna.

Stara pieśń kościelna jasno mówi: „W krzyżu...”. Nasza rzeczywistość wszystkie te prawdy pogubiła, pogmatwała. Próbujmy ich szukać na nowo, bo „kto Krzyż odgadnie, ten nie upadnie”.

A dlaczego poprzez zarządzanie kulturą? Po prostu dlatego, że to oczywistość. Żyjemy w świecie instytucjonalnym, a instytucje muszą być zarządzane. Do sprawnego i skutecznego zarządzania nie wystarczają jednak same techniki – bo wszystko zaczyna się od misji. Misja zaś, mądrze i z pożytkiem dla ludzi formułowana, musi mieć swe źródła w kulturze. A zatem – choćby materia zarządzania w kulturze była nie wiedzieć jak trudna i grząska – musi być obecna. Oby zrozumieli to i politycy, i uczeni, którzy w Polsce takie widzą „świata koło”, że ich myślenie niegodne jest reprezentacji w takiej choćby publikacji, jak „Culture Matters” (red. L. Harrison, S. Huntington, 2000; polska edycja „Kultura ma znaczenie”, 2003).

Wyjawione wyżej myśli nie mają charakteru doktryny; każda polemika będzie mile widziana, byle była to polemika, a nie administracyjne działania czy demagogiczne oracje.

Prof. dr hab. Emil Orzechowski